

Księżycówka

Butelka Która Zmieniła Świat



*Napisane przez **Verlax** oraz **Skryba Spike***

W uznaniu dla Henryka Sienkiewicza, Andrzeja Pilipiuka, Jacka Komudy i ogółu Polskiej Literatury.

Prolog : Przysięga

Kucyki bawiły się świetnie, to było pewne. Karczma “Pod Lutym Turem” była zapełniona po brzegi wszelkiej maści osobistościami. Trzeba było przyznać, iż mimo wielkiego chaosu jaki tam panował, liche drewniane ściany utrzymywały ciężar sklepienia. Było to późne popołudnie a słońce niemiłosiernie grzało, doprowadzając do szaleństwa. Wewnątrz tawerny wcale nie było lepiej, ale chłodne piwo pozwalało zapomnieć o tym choć odrobinę. Gburowaty barman-żubr nalewał trunek kolejnej rzeszy klientów, na którą głównie składali się przedstawiciele tutejszej ubogiej szlachty. Mimo upałów, nikt nie śmiał zdejmować swego szlacheckiego stroju i wszyscy się solidarnie pocili, generując zapach mogący zwalić niedoświadczonego bywalca z kopyt. Dla szlachcica wszak oraz osoby, która chciała podkreślić iż majętna jest, zdejmowanie stroju było całkowicie wykluczone. Oczywiście więc, nikt stroju zdejmować się nie ważył.

O ile większość zbierała się gdzieś pomiędzy kontuarem a wejściem do karczmy, mała, odosobniona grupa szlachciców zajmowała okrągły stół w kącie. Był wśród nich ziemski kucyk o bogatym wąsie, oraz co budziło konsternację tych, którzy go nie znali, jednym niewidzącym oku. Był już w nieco starszym wieku, a jego brązowe futro i czarna grzywa były w nieładzie. Krzesło nieco się ugięło pod jego masywną tuszą. U jego boku siedział pegaz w średnim wieku, o ciemno niebieskim futrze oraz krótkiej złotej grzywie. W odróżnieniu do jegomościa obok niego, wąsa nie posiadał, zaś skrzydła swe trzymał blisko siebie. Do tej pary dołączył w pewnym momencie jeszcze jednorożec, który bez żadnego pytania zajął wolne krzesło. Był niemal w tym samym wieku co pegaz, lecz ten dla odmiany posiadał włosy długie, opadające po obu stronach jego twarzy.

“Waszmości! Pozwolicie zapewne bym się przysiadł?” jednorożec zapytał, niepotrzebnie w sumie, bo było już to po fakcie.

“Pozwolimy, a jakże!” ziemski kucyk odparł z entuzjazmem. “Może jednak raczyłby pan wpierw przedstawić się, byśmy tą konwersację począć mogli? Jam jest Zagłoba.” rzekł, prężnie napinając swoją pierś.

“Wybaczcie moje maniery. Jestem Drzewicki, szlachcic z Boatville.” przedstawił się, zdejmując futrzaną czapkę ze swej głowy.

“Muszę przyznać w takim razie, iż jestem wielce zdumiony, gdyż byłem pewien, iż znam wszystkie *nobilibus personam* z tamtych okolic.” odezwał się pegaz. “Jestem Dostojewski, być może kojarzysz mojego brata.”

“Kojarzę, chociaż nie powiem, że o panu również słyszałem. A nie kojarzył mnie waszmość pewnie dlatego, iż chociaż urodziłem się tam, to wyruszyłem za młodu by towarzyszyć hetmanowi Potockiemu.”

“Hah, to znaczy iż pewnie wiesz co się teraz dzieje w świecie, a wspaniałych opowieści zebrałeś co nie miara!” Zagłoba dokonał inspekcji swego kufla, który okazał się zdumiewająco pusty. “Karczmarzu, piwa! Stawiaj całemu stołowi!”

Żubr powoli przebijał się przez ciżbę, nosząc na zaimprovizowanych deskach trzy kufle pełne złocistego trunku. Przez masowość karczmarza, wielu szlachciców musiało ustąpić mu miejsca, co oczywiście im się niezbyt spodobało. Cóż, takie uroki karczmy “Pod Lutym Turem”.

“Dobrze, przejdźmy zatem od razu do tematu!” Zagłoba opróżnił pół kufla jednym haustem, rozlewając trochę przy tym na stół. “Co się dzieje teraz w naszej Przenajświętszej Rzeczpospolitej? Rzekłeś, iż towarzyszyłeś Potockiemu, więc wiedzę na ten temat waszmość powinien mieć.”

“Zaiste mości panowie, towarzyszyłem.” odparł. “Źle się dzieje na Kresach. Żubry są niezadowolone, gdyż od dawna nie walczyliśmy ze Stallionbulem. Żubry to lud bitny, skory do wszelkich walk i grabieży, a oni od przeszło kilkudziesięciu lat nie walczyli na poważnie. Potocki podejrzewa, że jeśli tak dalej będzie, może to się przerodzić w coś dramatycznie złego. Tamtejsi szlachcice również nie poprawiają sytuacji.” przerwał na chwilę by łyknąć nieco piwa. “Idea to szczytna, by nawracać żubry na Faustyzm, ale to już jest fanatyzm. Nie wiem czy słyszeliście, ale pewien szlachcic, którego plugawe imię na szczęście opuściło mą pamięć, próbował nawracać ich ogniem i mieczem. Na szczęście Potocki szybko zareagował i do lochu go wtrącił, nim szkód wielkich narobił.”

“Chwała Faust.” mruknął Dostojewski, sącząc piwo z kufla. “Nie zdzierzę tych pomysłów pewnej części szlachty...”

“Co masz na myśli?” Zagłoba zapytał zdziwiony.

“Ostatnio ktoś wpadł na pomysł, byśmy próbowali dokonać unii z *Regnum* Gryfów na zachodzie.” Dostojewski odparł kręcąc przy tym głową. “Przerażające. Co za ujma na honorze, by łączyć się z tymi barbarzyńcami. Co oni niby, Rzeczpospolitą Czworka Narodów chcą tworzyć? Ale poważnie rzecz ujmując, podobno na okolicznym Sejmiku mają na ten temat obradować w następnym tygodniu. Mówię wam nie zdzierzę... Niby mógłbym wejść, zakrzyknąć “*Liberum Veto!*” i uciec ile sił w nogach, ale mój honor mi na to nie pozwala, nawet dla większego dobra Rzeczypospolitej. No i przecież sam przysiągłem, iż każdego kto to rzeknie będę obijał po jego niehonorowej mordzie.” Dostojewski dopił do końca. Przechylając kufel do góry dnem, odkrył jak bardzo pusty już był.

Zagłoba już wiedział co robić.

“Karczmarzu, piwa!”

“Wybaczycie, ale dawno nie uczestniczyłem w życiu politycznym. Odświeżcie mi pamięć i przypomnijcie, czymże jest ‘*Liberum Veto*’?” Drzewicki zapytał, przyjmując od żubra kolejny kufel.

“*Liberum Veto*? Tfu, klątwa tego kraju, klątwa tej krainy!” Zagłoba warknął wściekły. “Takie plugastwo! Wyobraź sobie, iż jesteś z wielką grupą szlachciców na sejmiku i obradujecie na tematy jakże istotne, takie jak podatki na armię Rzeczypospolitej. A tu nagle co? Jakiś obezajec, szuja, kanalia bez honoru nagle wstaje z siedzenia i krzyczy ‘*Liberum Veto*!’ Argh...” Zagłoba rąbnął swoim kuflem o stół, szczęśliwie nie rozlewając nawet kropelki. “I cóż się dzieje? Nic! Sejmik zerwany! Zero obrad, zero postanowień, tylko ta śmiejąca się kanalia się cieszy, bowiem jakiś równie honorowy magnat przekupił go strawą, by zrobił to za niego i własnego honoru plamić nie musiał! Zaraza na ich dusze!”

“Może jeszcze tego nie wiesz, mości Drzewicki, ale Zagłoba ma tendencję do przesady.” Dostojewski rzekł spokojnie, jakby nie zauważając wybuchu swego współtowarzysza. “Ale w tym akurat *casum* ma on całkowitą rację.”

Cisza zapadła nad stolikiem, choć w samej karczmie harmider był niemożliwy. Już aż tak tłoczno nie było, już nie było kucy, które musiały stać. Szlachcice czasu nie liczyli, ale zauważyli, że zrobiło się delikatnie ciemniej, to pewnie Słońce zaczęło przechodzić na drugą stronę. W czasie kiedy kucyki piły, Dostojewski rozmyślał.

Sam się czasem zdumiewał nad siłą swego kraju. W końcu jakaż to była piękna nazwa jego! Przenajświętsza Unia Królewska Lachów, Wielkiego Księstwa Pilitwinów i Wschodnich Rubieży. To był kraj piękny, oraz w dużej mierze absurdalny. Który kraj w końcu mógł się poszczycić tym, iż przeszło jeden na dziesięciu jej mieszkańców jest szlachcicem? Ale to jeszcze aż tak absurdalne nie było. W którymże innym kraju panował jakże wspaniały ustrój zwany czasem Demokracją Szlachecką, który zarówno w teorii jak i w praktyce dawał tym kucykom władzę większą niż sam Król? Sejmiki lokalne, organizowane we wszystkich częściach kraju umożliwiały tej grupie społecznej posiadanie realnej kontroli nad swoim państwem.

Ale był to również kraj, który czasem go przerażał. Byli otoczeni od wszystkich czterech stron świata przez ludy im wielce nieprzychylnie, a jedyny kraj, który zachowywał neutralność, lub celniej rzecz ujmując “obojętność” była Equestria, która leżała przeszło kilka tysięcy kilometrów na zachodzie. A przynajmniej podobno leżała, bo nie znał żadnego kucyka, która tam kiedykolwiek był, ba, nie słyszał nawet o żadnym kucyku, który faktycznie pochodziłby z Equestrii. Równie dobrze mógł to być mit. Rzeczypospolita była krajem, w którym do tego stopnia szlachta się rozbestwiła, iż stała się rozrzutna, samolubna i utraciła swą dumę narodową i honor. Czuł w kościach, że te czasy, które jednak piękne były, mogą się obrócić w coś strasznego.

Sąsiedzi Rzeczypospolitej to nie były tylko Żubry z Kresów Wschodnich i Gryfy zza rzeki Otter, ale również Niedźwiedzie Ursurskiego Caratu, lud dziki i barbarzyński, a na pewno

agresywny. Za morzem zaś, król zwący się Lwem Północy rządził swym imperium, rosnąc niebotycznie w siłę. Jakąkolwiek potęgą Rzeczpospolity by nie była, będąc osaczonym pośród wielu wilków, nawet najbardziej mężny rycerz może czuć strach. *Wszak nec hercules contra plures...*

“Zagłoba, smutek mi ciąży. Zamówiłbyś dla mnie mój specjał bym melancholię w nim utopił?” Dostojewski poprosił cicho Zagłobę.

“Zaiste! Problemu żadnego z tym nie będzie! Karczmarzu!” Zagłoba wezwał żubra.

Tymczasem Drzewicki coś cicho mruczał pod nosem, jakby mało zdając sobie sprawę z tego, co się działo wokół niego. W pewnym momencie, ni z stąd ni z owąd wyciągnął książkę i zaczął ją wertować. Z początku Dostojewski to ignorował, ale w końcu jego własna ciekawość go przemogła.

“Cóż to za dzieło, waszmość?” pegaz zapytał go.

“Pewne dzieło, które otrzymałem od mego dobrego przyjaciela. ‘Stare Legendy Zachodu’. Piękna księga.” odpowiedział.

“Naprawdę? Czy podzieliłbyś się w takim razie którąś z tych *legendas* z nami?”

“Czemuż by nie, tylko dajcie mi poszukać jakąś dostojniejszą.” uśmiechnął się. “Co do sytuacji pasować będzie.” dodał, po czym przerzucił kartkę.

Tymczasem, żubr utorował sobie drogę do ich stolika i bez słowa postawił butelkę na ich stole. W takiż sam sposób, milcząco i ponuro, powrócił on do swego miejsca za ladą. W międzyczasie karczma zaczęła już pustoszeć. Zagłoba bawił się swoim własnym wąsem, zastanawiając się zapewne o co tym razem się zbulwersować. Drzewicki wciąż mamrotał, czytając kolejne wersy ze swej księgi. Dostojewski powoli i z ociąganiem przybliżył butelkę do swych warg.

“Wasze zdrowie.” rzekł i począł pić. Już po chwili butelka jego była prawie całkowicie pusta. Ku zdziwieniu Dostojewskiego, napój palił jego gardło znacznie mocniej niż powinien, a i w smaku dziwny jakiś był. Barman coś dolał czy ki diabeł...

“Wracając.” zaczął Zagłoba, po raz kolejny przeczesując swojego wąsa. “Na czym my to...”

“Mam!” nagle odezwał się Drzewicki podnosząc głowę znad książki. “Czy chcecie usłyszeć wspaniałą opowieść o cnej księżniczce przez wiedźmę oszukanej?”

“Zaiste, byle prędko!” Zagłoba zachęcił jednorożca.

“Słuchajcie więc uważnie.” Drzewicki odchrząknął, a następnie powolnym, majestatycznym głosem zaczął opowiadać. “Przeszło tysiąc lat temu, w dalekiej krainie za siedmioma górami, dwoma lasami i kilkoma rzekami których nazw powtórzyć nie potrafię, żyła przepiękna księżniczka, której uroda przyćmiewała swym blaskiem samo Słońce. Żyła ona w zamku wzniesionym z najprzedniejszego alabastru i władała z niego swą krainą, której naturalne piękno nie miało sobie równych... coś dziwnie się to ‘pięknie’ powtarza.” Mruknął do siebie. “Władała ona mądrze i sprawiedliwie, a i swych poddanych otaczała opieką niemalże matczyną. Księżniczka czuła jednak, iż jej wysiłki niedostateczne były, że mogła uczynić więcej dla swego ludu. Noce i dni spędzała na poszukiwaniu sposobu, który mógłby zapewnić jej poddanym dostatnie i bezpieczne życie.

“Pewnego dnia do jej zamku przybyła postać odziana w biały płaszcz, twierdząc, iż zna ona tajemnicę, która mogła zapewnić dostatek i pokój jej ziemiom. Księżniczka, będąc mądrą i prawą władczynią zezwoliła na audiencję, pragnąc wysłuchać, co jej gość do powiedzenia miał. Tak też się stało, i już wkrótce Księżniczka w rozmowie z nią była pogrążona.

“Klacz, bowiem przybyszka właśnie niewiastą była, twierdziła, iż posiada ona moce magiczne, które użyte we właściwy sposób podczas właściwego rytuału wieczny dobrobyt zapewnić by mogły całej krainie. Na poparcie swych słów część swych mocy ukazała, strażników w myszy przemieniając, by po chwilach kilku do ich prawdziwej formy ich powrócić. Księżniczka była wniebowzięta tymi nowinami, i natychmiast rozkazała rozpocząć przygotowania do tegoż rytuału, a klacz uczyniła swą najbliższą doradczynią. Nie wiedziała ona jednak, iż intencje klaczy dalekie od szlachetnych były.

“Gdy nadeszła noc, która wedle klaczy była idealna do odprawienia rytuału, poprosiła ona Księżniczkę, aby ta jej towarzyszyła. Twierdziła ona, że jej własna magia niewystarczającą okazać się mogła, i że obecność władczyni mogłaby zaważyć nad tym, czy zaklęcie do skutku dojdzie. Księżniczka zgodziła się, i już wkrótce zarówno ona, jak i klacz w tajemnym kręgu stały, swą magią karmiąc symbole mistyczne. I wtedy klacz ukazała swe prawdziwe oblicze przed władczynią, oblicze plugawe ukryte pod maską iluzji i kłamstw, oblicze wstrętnej wiedźmy, Lightbringer’a sojusznika. I rzuciła ona klątwę potężną na Księżniczkę, jej moce kradnąc i przejmując na własne, oblicze swe zmieniając na podobieństwo jej, a ją samą na Księżyc wysyłając, by tam wieczność w samotności spędziła. Po dziś dzień owa piękna i wspaniała Księżniczka na srebrnym globie tkwi, nazywana przez pospólstwo Klaczą z Księżycą, a jej oblicze na powierzchni uwiecznione przez czarną magię za przypomnienie służyć... ehm, mocium panie?”

“Wszystko w porządku.” odpowiedział Dostojewski, a przynajmniej próbował. Bełkot który z jego ust się wydobył był naprawdę trudny do zrozumienia.

Zagłoba i Drzewicki popatrzyli na niego podejrzliwym spojrzeniem. Pegaz wyglądał jakby miał zaraz odpłynąć, nie mówiąc już o tym, że ledwo trzymał się w krześle.

“Mości Zagłoba, cóżże ty temu waćpanowi zażyczyłeś?” Drzewicki zapytał ziemskiego kuca.

“Ehm...” Zagłoba się wyraźnie zmieszał.

Drzewicki uniósł butelkę używając swej magii i przeczytał co było napisane na etykiecie.

“Mocium panie, zażyczyłeś mu czystą księżycówkę.” stwierdził.

Zagłoba patrzył na jednorożca wytrzeszczonymi oczyma. Po chwili krótki dźwięk opuścił jego gardło, jedyny dźwięk na jaki mógł się on zdobyć.

“Ups...”

“Mości... Drzewiski? Drzewcki? Drzewicki? Płoszę... kontynuuj.” Dostojewski zwrócił się w kierunku jednorożca. To, że był pijany jak bela nie budziło już żadnej wątpliwości. Zagłoba zauważył, że nieprzytomny wzrok pegaza miał problem ze skupieniem się na jednym punkcie. Wydawało mu się nawet, iż Dostojewski miał po prostu zeza.

“Ehm, Dostojewski, chyba powinienes iść do...”

“Nie... **hic!** To było... piękne. **hic!** powiadaj.” wymamrotał pijany pegaz.

“Dobrze...” Rzekł Drzewicki niepewnie, spoglądając ostrożnie na szlachcica. “Według tejże samej legendy, wiedźma co Księżniczkę wygnała po dziś dzień rządzi jej krainą, uzurpując tron w alabastrowym zamku, a poddani zdążyli już zapomnieć o swej cnej władczyni. Chodzą pogłoski jednak, jakoby możliwym było uwolnienie prawowitej władczyni z jej srebrzystego więzienia. Albowiem po dziś dzień kroczy ona po powierzchni Księżyca, piękna i smutna, i patrzy z utęsknieniem na naszą krainę, szukając kucyka godnego i honorowego, który podjąłby się tego zadania i uwolnił ją z jej więzienia.”

Drzewicki zamknął książkę, sygnalizując, że skończył. Tym razem, zapadła już najprawdziwsza cisza, bowiem tylko właśnie ta trójka w karczmie pozostała, nie licząc żubra-karczmarza. Tenże jegomość czyścił teraz kufle po piwie, których nazbierało się co nie miara, nie zwracając uwagi na ostatnich klientów. Tak naprawdę to trudno było stwierdzić czy on w ogóle zwracał uwagę na cokolwiek.

Cisza stawiała się co raz bardziej niezręczna. Wtem, zupełnie bez ostrzeżenia Dostojewski wstał z krzesła. Ku wielkiemu zdumieniu Zagłoby i Drzewickiego, udało mu się nawet utrzymać na kopytach, choć podpierać się o stół musiał. Wzrok miał nieobecny, patrzył gdzieś pomiędzy swoich współtowarzyszy. Gdy przemówił, zszokował tą dwójkę jeszcze bardziej, bo o dziwo dawało się go zrozumieć.

“To co ta widzma **hic!** czyniła zasługuje na jakże wielkie potępienie. W tejże sytuacji **hic!** jam winien coś z tym zrobić, by honoru swego nie **hic!** zszargać, a i niewieście w potrzebie po **hic!** móc.”

Dostojewski wyprostował się dumnie, patetycznie unosząc jedno kopyto wysoko w górę.

“Ja, Dostojewski z Boatville **hic!, przyrzekam na przenajświętszą Faust, na mój honor, oraz mej rodziny, iż nie spocznę póki ta Księżniczka z **hic!** Księżycu uwolniona nie zostanie! Choćbym miał i życie stracić, majątek spalić, pół świata przebieżyć, prawo zignorować, uczynię to! Tak mi dopomóż Faust!”**

Po czym, Dostojewski w spektakularny sposób zarył swoją twarzą o drewniały stół, padając nieprzytomny. Butelka, winna temu wszystkiemu leżała sobie spokojnie na podłodze...